

Cholera w Neapolu



ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

Cholera w Neapolu

Franciszek Petti, zarówno jak jego siostra Julia, do której poniższe listy pisał i która mi je, zamiast wiadomości o swym bracie, przesłała, byli dobrymi moimi znajomymi. On, jako zdolny rysownik i litograf, pracował w Neapolu, ona miała sklepik z koralami w Rzymie.

Neapol, 20 sierpnia 1884.

Kochana Julio. Niepokoisz się o nasze życie. Dzięki Bogu, wszyscy jesteśmy zdrowi: żona wygląda jak Madonna di Foligno, a dzieci, jak aniołki. Rzeczywiście, zaraza szerzy się z piorunującą szybkością: onegdaj umarło 30 osób, wczoraj 50, a dziś podobno jeszcze więcej. Ale ja mam jakąś dziwną wiarę, że nas nie dotknie. Nie wiem, czy ci znajomy jest następujący fakt. Pamiętasz, że przed siedmiu laty przybyłem do Rzymu, ażeby cię odwiedzić i przyjrzeć się ceremonii wyboru nowego papieża. Ponieważ wyjechałaś do Bolonii, więc włożyłem się przez całe dni po mieście. Nudząc się bez zajęcia, zaszedłem do litografii Venutellogo, gdzie niegdyś praktykowałem. Właśnie w tej chwili przyniesiono wiadomość, że papieżem obrany został kardynał Pecci. Venutelli kazał przygotować portrety kilku kardynałów, najgodniejszych stolicy apostolskiej; był między nimi i Leon XIII. Natychmiast zaczęto jego portret odbijać w różnych formatach. Gdy Venutelli obejrzał pierwsze egzemplarze, aż krzyknął: „Oszałeliście, taki chudy, surowy, czy to papież tak powinien wyglądać?!” Rysownicy poprawili twarz i odbili znowu. Daremnie — ostry wyraz nie ustąpił a nawet wykrzywił się jakimś nieprzyjemnym grymasem. Wściekły Venutelli wrzeszczał, tupiąc nogami: „Wy wiecie tylko, że papieżowi trzeba podnieść dwa palce w górę, a gdzie dobroć, łagodność, świętość, anielstwo!”. — „Kiedy portret podobny” — zauważył jeden z rysowników. „Głupi pan jesteś — ryknął pryncypał — o to nie chodzi! Nie powinien być podobny, ale miły, uśmiechnięty, słyszysz pan — uśmiechnięty! Takiego suchego jezuitę, jak ten, nikt nie kupi,„. Wszyscy potracili głowy. Wtedy ja wziąłem pędzelek, zrobiłem kilka zmian w twarzy kardynała, odbiłem i pokazałem Venutellemu. Buchnął radością: „To, co innego, to jest ojciec święty!”! Ścisnął mnie, całował i zaprosił na obiad. Nazajutrz odjechałem do Neapolu. W kilka dni odbieram list: „Kochany panie Franciszku! Zwycięstwo, zupełne zwycięstwo, które po części zawdzięczam Panu i dlatego dzielę się z Tobą radosną wiadomością. Papież ze wszystkich przedstawionych mu portretów za najlepszy uznał mój. Nie skryłem pańskiego udziału, za co ojciec święty przesyła Panu osobne błogosławieństwo. *Venutelli*!”. Od tej chwili, droga siostrzo, wierzę, iż mnie każde nieszczęście a więc ta przekłeta cholera ominie! Wczoraj zmarł w naszym domu pieczętarz, ale ja się niczego nie boję. I ty bądź dobrej myśli. Zresztą pisywać będę codziennie. Twój *Franciszek*.

Neapol, 21 sierpnia 1884.

Kochana Julio. Zaraza morduje, jak rozszałały zwierz. Ludzie tracą zmysły z obawy i rozpacz. Dziś przypatrywaliśmy się z okna straszному widowisku. Jakaś stara kobieta, która straciła jedyne go syna, zaczęła tańczyć na wybrzeżu, śmiejąc się dziko i klaszcząc w dłonie. W zapamiętałych płasach wykrzykiwała ustawicznie: „Filip, lip, lip!” Zebrał się naokoło niej tłum ludzi, gdy ona nagle stanęła, umilkła i utkwivszy sztywny wzrok w twarzy obecnego starca, zawyła: „Ty przeklęty żydzie tułacz, ty sprowadziłeś nam cholere, ty zabiłeś mojego Filipa”. I rzuciła się na niego. Starzec zaczął uciekać, ale tłum zabiegł mu drogę i, jak gdyby porażony obłędem, chwycił go i strącił w morze. Woda przy brzegu była płytka; nieszczęśliwy jednak, spadwszy ze znacznej wysokości, roztrzaskał sobie głowę na kamieniach. Uciekliśmy od okna. Żonę moją ogarnęło takie przerażenie, że nie mogłem jej uspokoić. W nocy zrywała się ustawicznie, krzycząc, że widzi żyda wiecznego tułacza. Dotąd jest rozdrażniona, ale mam nadzieję, że ten stan przejdzie. Byliśmy wszyscy na mszy i modliliśmy się gorąco. Bóg ludziom grzesznym odmawia, ale prośby dzieci zawsze wysłucha. A Wiktorek, Basia i Ludwiś błagali go o zdrowie gorąco. Niech i ciebie niebo strzeże. *Franciszek.*

Neapol, 22 sierpnia 1884.

Siostrze moja, zapłacz nade mną: dziś, po kilkunastogodzinnych zaledwie cierpieniach, umarła żona. W gmachu moich nadziei niespodziewany piorun zrobił straszny wyłom. Do tej chwili nie mogę się opamiętać. Budzę tę moją najdroższą, zdaje mi się, że ona śpi, przecież w cholere letargi zdarzają się często. Całowałem ją, wołałem sam, wołałem z dziećmi, topiłem na jej ciele lak — leży martwa. Przecież gdyby słyszała naszą rozpacz, gdyby do jej serca dostał się jęk najukochańszego z naszych dzieci, Ludwisia, złamałaby władzę pozornej śmierci. Pisząc ten list, ciągle spoglądam na nią, czy nie drgnie — w oczach migają mi pozory utajonego jej życia, ale wkrótce przekonuję się, że to tylko pozory. Ach ten złowrogi starzec, ten żyd tułacz! On ją zabił, jego widmo nie odstępowало jej ani na chwilę. Konając, jeszcze odpychała go od siebie. A jeśli ona w letargu? Ja jej pogrzebać nie dam! Policja przychodziła do mnie, żeby zaraz ciało uprzątnać. Schowam ją, będę czekał tydzień, dwa, trzy. Aniele mój najlepszy, przyjaciółko wierna, serce szczerą miłością bijące, ty mnie opuszczasz? Małgorzato, Małgorzato, niech mi cię niebo wróci, bo nawet ono nie będzie umiało tak cię wynagrodzić za twoje cnoty, jak ja cię kochałem. Matko boska, najlitościwsza opiekunko nasza, wskrześ mi żonę. Zedrę stopy na pokornych pielgrzymkach do twoich kościołów, wszystkie od pracy wolne godziny poświęcę modlitwie, wyzłobię kolanami doły przed każdym twoim ołtarzem i leż w nie dziękczynnych naleję — tylko niech moja Małgorzata zmartwychwstanie! Nie rusza się... skostniała... czarne plamy rozpościerają się na jej ciele! Umarła! Boże, ojcz nasz, umarła! Przez głowę przesuwa mi się czarna opona, na której widzę żyda wiecznego tułacza. Grozi mi! Nie mogę pisać. *Franciszek.*

Neapol, 24 sierpnia 1884.

Nie dziw się; zdruzgotany pierwszym gromem, nie odczułem drugiego. Wczoraj umarła moja córeczka. Wynieśli ją i pogrzebali razem z matką, która jak gdyby uczuła drogie ciało i przycisnęła je do swojego łona. Pozostało mi już tylko dwu synków. Patrząc na nich i szukam śladów zarazy. Obaj zdrowi, trzymają się w objęciach i płaczą. Mnie czasem potoczy się łza wielka, gorąca. W oczach czuję żar, w sercu bolesną ranę, a w głowie zamęt. Świat kręci się koło mnie, a ja nie mogę uchwycić w nim żadnego związku. Paraliż ogarnął całą moją duszę. W mieście słyszę krzyki rozpaczliwe, cholera dusi ofiary już nie dziesiątkami, ale setkami. Wszystko to nic mnie nie obchodzi. Bez celu i myśli wyszedłem dziś nad brzeg morza i przez kilka godzin topiłem wzrok w jego łagodnie igrających falach. Skoczyłbym w otchłań, gdyby nie ta resztkę świadomości,

która mi dla dwojga dzieci żyć każe. Znikąd, znikąd pociechy! Co to za okrutny potwór — śmierć! Czy niebo naszych boleści nie rozumie? Uśmiecha się taką pogodą, jak gdyby pod jego sklepieniami ludzie obchodzili najradośniejsze wesele. Wyglądam chmurki, wyglądam znaku, któryby pokazał, że tam przed tronem Boga odbija się żalobą nasz smutek: nic, czysty lazur nie mąci się ani jednym obłoczkiem! Zapuszczam weń wzrok, patrzę, czy z poza tej niebieskiej opony nie wyrzy skrzydlata dusza mojej żony lub dziecka. Nie widać nikogo! Uciekam do domu — cicho, martwo, chłopcyki całują się i płaczą. „Mama — pytają — nawet jutro nie wróci? Ani Basia?” Odpowiedzieć im nie mogę, gardło zaciska mi się kurczem, siadam, znowu pragnę iść gdzieś, sam nie wiem dokąd. Upadam na kolana, modłę się, ale wkrótce usta sztywnieją i znowu tężeją. Boże, ulituj się. Nie może, czy nie chce? Jakie prawo i za co tak mnie karze? Czyżby ten żyd tułacz... Och, mrok mi na myśli zapada.. *Franciszek.*

Neapol, 26 sierpnia 1884.

Julio droga, dziś rano skonał Wiktorek! Matko najświętsza, która tyle cierpiałś, wstaw się za mną przed Bogiem! Przecież żyłem cnotliwie, sumienie moje nie zardzewiało w grzechach. Precz te daremne błagania! Kogo ludzie ratować nie mogą, a Bóg nie chce, tego morze nie odrąci! Wabi mnie ono ku sobie nadzieją spokoju. Ale pozostał jeszcze Ludwiś, najukochańsze z naszych dzieci, czyż mam go opuścić? Biedny odurzał zupełnie wśród strasznych widoków, błędnymi oczami wodzi naokoło siebie lub zwraca je ku mnie. Nie wytrzymam w tym przeklętym domu, z którego kątów wysuwa się ku mnie żyd wieczny tułacz ze swą krwawą chustą. Porzucę wszystko, wezmę na ręce dziecko i schronię się do kościoła. Tam mnie cholera nie dosięgnie, progów świątyni nie przestąpi. Boleść podarła mi serce w szmaty, zostawiła tylko jeden strzęp, w którym tkwi niepokój o to ostatnie dziecko. Jeżeli mnie prześladowała jakaś tajemnicza zemsta, to chyba już nasyciła się trzema ofiarami. On, przynajmniej on ocaleje! Dźwignę całe brzemie nieszczęść, gdy on koło mnie iść będzie. Boże, nie powołuj go do siebie, chociaż ci miłą jest jego anielska duszyczka! Tak, cudowny przybytek Chrystusa osłoni mnie. Uciekam. Cholera do okien zagląda, u drzwi szemrze... Ratunku! *Franciszek.*

Neapol, 1 września 1884.

Mieszkam w kościele. Na duszę moją spadł pierwszy balsam. Ojciec święty wysłał do duchowieństwa list, w którym pisze: „Tym, którzy w oznaczonym czasie będą obecnymi na publicznem odmawianiu Różańca i w myśl naszą modlić się będą, jakoteż i tym, którzy ze słusznych powodów w domu to uczynią, udzielamy na każdy raz odpustu 7 lat i 7 kwadragen. Tym, którzy to samo uczynią przynajmniej 10 razy w kościele lub ze słusznych przyczyn — w domu, którzy, wyspowiadawszy się grzechów, Najśw. Sakrament przyjmą, odpustu zupełnego udzielamy. Całkowitego odpuszczenia grzechów i kar udzielamy także wszystkim tym, którzy albo w samą uroczystość Różańca świętego, albo w którybądź dzień całej oktawy duszę z grzechów oczyszczą, do Stołu Pańskiego z nabożeństwem przystąpią, i również w myśl Naszą w którymbądź kościele do Boga i Matki Jego Świętej modlić się będą”. Skarzyłem się, że ojciec św. obiecuje tylko odpuszczenie grzechów, a nic nie mówi o skuteczności różańca przeciwko cholercie, ale spowiednik upewnił mnie, że to się samo z siebie rozumie. Więc odmawiam różaniec; ach. Julio, jak ja gorąco się modłę! Mam nadzieję. *Franciszek.*

Neapol, 3 września 1884.

Ludwik umarł przed ołtarzem. Nie pytaj o mnie. *Franciszek*.

*

Na kopercie listu, który niespokojna Julia wysłała do swego brata, poczta neapolitańska odnotowała: „Niedoręczony z powodu utopienia się adresata”.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/cholera-w-neapolu/>

Tekst opracowany na podstawie: Aleksander Świętochowski, *Obrazki powieściowe* [Pisma, T. II], G. Gebethner i Spółka, Kraków [1896].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonał Wojciech Kotwica, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0824-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).